

WYKŁAD Z WYKRZYKNIKIEM / 3.10.2022

Marcin Wicha

1.

„Obrazy, opadajcie jak confetti. Obrazy, obrazy, wszędzie obrazy. Na suficie. W słomie wyplatanych foteli. W słórkach napojów. W telefonicznych spisach abonentów. W błyszczącym powietrzu. W żelaznych latarniach oświetlających wnętrza. Śnieżcie, obrazy...”¹

Ten opis paryskiej restauracji pochodzi z książki Louisa Aragona, napisanej sto lat temu. Przełożył ją Artur Międzyrzecki.

Wybrałem ten urywek ze względu na czasownik „śnieżyć”, który zapowiada nadchodzącą zimą... Nie, nie. Po prostu miałem nadzieję, że się wam spodoba. Jest w nim radość patrzenia i dostrzegania. Radość obrazów. Nie tylko w olejnym znaczeniu tego słowa, oczywiście.

Podobny fragment mógłby dotyczyć warszawskiej ulicy. Chodnika, ściany z ogłoszeniami, tramwaju. Może ekranu. Dowolnego miejsca i pory. Wszędzie czekają na nas obrazy, widoki i wizje. Wszędzie czekają rozbłyski rzeczywistości, urywki świata, fantastyczne zjawiska odbierane wszystkimi zmysłami. Wszędzie czeka „cudowność ukryta w tkance codzienności” (tak Adam Ważyk pisał o Apollinairze).²

Na Akademii Sztuk Pięknych jest dokładnie tyle samo obrazów, co gdzie indziej. Ani mniej, ani więcej. Są za to uważniej obserwowane. Tutaj zawsze znajdują się na widoku. Nawet butelki, fikusy, gaśnice i krzesła nie przejdą niezauważone.

¹ Louis Aragon, *Wieśniak paryski*, tłum. Artur Międzyrzecki, PIW, Warszawa 2015, s. 91

² Adam Ważyk, *Surrealizm. Antologia*, Czytelnik, Warszawa 1976, s. 34

2.

Zostałem dziś zaproszony – tak podejrzewam – dlatego, że wykonuję dwa zawody. Jestem grafikiem, a poza tym piszę felietony i książki. Poruszam się w obszarze przygranicznym pomiędzy obrazami a słowami.

W szkole mówili nam: „powiedz to własnymi słowami”. Czyli jak mianowicie? Słów nie mamy na własność. Prywatyzacja jakoś je ominęła. Słowa są wspólne. Dzielimy ich zasób z innymi użytkownikami języka.

A jednocześnie próbujemy coś powiedzieć po swojemu. Wyrazić własne doświadczenie, myśli czy poglądy. Ułożyć słowa w taki sposób, żeby inni przez chwilę byli nami. Albo jeszcze kimś innym, albo czymś innym, czymś trzecim, czwartym lub piątym. Osobą, istotą, rzeczą.

3.

Najtrudniej się wyplątać z cudzych zdań. Powiedzieć coś, nie posługując się gotowymi frazami. Z powszechnie dostępnych składników utrzyć coś nowego.

Dlatego pisanie – tak sądzę – wymaga czujności i ostrożności. Czujność polega na tym, żeby widzieć i słyszeć naprawdę. Wyłączyć autopilota. Wskoczyć z rutyny jak pociąg z szyn.

Niekiedy czujność nas opuszcza. Zamiera. Trzeba ją jakoś obudzić. Są różne sposoby. Ernest Hemingway twierdził, że nauczył się pisać, oglądając pejzaże Cezanne'a w Muzeum Luksemburskim. Dobrze gdzieś pojechać. Choćby całkiem blisko. Szwendać się nad rzeką. Nasłuchiwać nieznanym. Dzieci. Włóczędzy. Przekupniów. Czytać cudze książki. Czytać szyldy i ogłoszenia. Nauczyć się czegoś, nie wiem, może obcego języka. Zostać kapitanem żeglugi wielkiej. Albo wędkować.

4.

Jednym ze sposobów może być praca grafika – i w ogóle: nurkowanie w obrazy. Takie zajęcie daje inny kąt spojrzenia. Przypomina, że słowa są zbudowane z ukośnych i prostych linii. Kropek i kresek. Łuków, haczyków i daszków.

Aż dziwnie pomyśleć, że ludzie robią tyle zamieszania z powodu rozgniecionych mrówek. Martwych włosów. Nitek przyklejonych do papieru.

5.

Znaki przestankowe wyglądają niepozornie. Jak ścinki. Resztki. Odpady powstałe przy produkcji prawdziwych liter.

W tekście odgrywają dwuznaczną rolę. Są nieme, ale rządzą dźwiękami. Stanowią rodzaj didaskaliów. Zapisu dynamiki w partyturze. Pomagają zamienić obraz w dźwięk.

Przekazują rozproszoną instrukcję czytania: Tu zwolnij. Tu się zatrzymaj. Sprawdź, czy nikt nie nadchodzi. Przepuść pieszych. Przecinki i kropki to progi zwalniające. Przecinki to śpiący policjanci.

6.

Chciałbym dzisiaj powiedzieć kilka słów o wykrzyknikach. A także o ostatnim dniu wakacji.

W dzieciństwie spędzałem wakacje w powiecie puławskim. Szczegóły tamtych miesięcy zatarły się w pamięci, ale wciąż pamiętam rozdzierający smutek, który nadchodził zawsze pod koniec sierpnia.

Groza nadchodzącego roku szkolnego pojawiała się w nagłych przebłyskach, po których następowała chwilowa ulga. Nie, no. To jeszcze calusieńki tydzień. Całe pięć dni i kawałek szóstego. Cztery dni, ho, ho. Trzy dni, świat i ludzie.

(Uwaga, teraz nastąpi metafora malarska). Nadchodzący koniec wakacji był czarnym konturem który wydobywa kolor każdego dnia i godziny. A potem – zanim się człowiek spostrzegł – już siedział w wypakowanym samochodzie marki mały fiat i wracał do domu.

Powiadają, że czas i przestrzeń są tym samym. Ostatnie kilometry wakacji wydawały się to potwierdzać. Mijaliśmy stację benzynową. Spichlerz. Spółdzielcza piekarnię. Wszystko jeszcze było znajome. Jeszcze nie odjechaliśmy daleko. Można by uciec, choćby na piechotę, ogłosić strajk, ukryć się gdzieś w okolicy. Jeszcze Parchatka. Jeszcze Bochońnica.

Wreszcie następował wiadukt kolejowy w Puławach. Na wiadukcie wisiał wielki napis „PUŁAWY MIASTO CHEMII!”. I to był finał. Definitywny koniec wakacji.

Matko jedyna, jak ja nienawidziłem szkoły.

7.

Właściwie, dlaczego MIASTO CHEMII?

Ponieważ kilka lat wcześniej – może kilkanaście – w Puławach powstały zakłady azotowe. Ruszyła linie do produkcji amoniaku, mocznika, suchego lodu, kaprolaktamu i melaminy.

Dlaczego jednak na wiadukcie pojawiła się wzmianka na ten temat? Z tego samego powodu, dla którego pokrywano ojczyznę tysiącami innych napisów.

„PRACUJĄC DLA KRAJU, PRACUJESZ DLA SIEBIE”.

„KTO OJCZYŹNIE SWEJ SŁUŻY, SAM SOBIE SŁUŻY”

„UTRZYMUJĄC TEMPO ŻYJEMY DOSTATNIEJ”

„PRZYSZŁOŚĆ POWSTAJE DZISIAJ”.³

³ Wszystkie przykłady zaczerpnąłem ze zdjęć Władysława Hasiora.
<https://artmuseum.pl/pl/archiwum/notatniki-fotograficzne-wladyslawa-hasiora>, (dostęp: 3.10.2022)

Czyli z tego samego powodu, dla którego dzisiaj się wypisuje:

„JEZUS NAPRAWDĘ DAJE ŻYCIE”

„MISJA MĘŻCZYZNY: DAĆ ŚWIADECTWO”

„POKÓJ POKÓJ POKÓJ MEDZIUGORJE”

„KOCHAJCIE SIĘ MAMO I TATO”

„KAŻDY CZŁOWIEK TO CUD”

„GUMA ORBIT ZAPRASZA DO PROGRAMU DZIEL SIĘ
UŚMIECHEM”.

A jakież to powód, zapytacie? Podejrzewam, że ludzie chcą zamienić świat w coś w rodzaju ogromnego podręcznika albo gazety, gazetki ściennej lub ulotki, gdzie każde zdjęcie ma podpis. A każdy podpis objaśnia, o czym należy myśleć. Na co zwrócić uwagę. Jak rozumieć ten przegadany i wielosłowny, chaotyczny krajobraz, który nas otacza.

8.

Był jednak detal, który wydawał się szczególnie irytujący. Wykrzyknik!

Wykrzyknik to gorzej niż kropka. Wykrzyknik to kropka z dociskiem. Tłokiem. Tłuczkiem. Mieczem Damoklesa wiszącym nad głową. Ze wszystkich znaków interpunkcyjnych wykrzyknik najbardziej przypomina uniesioną pałkę. Ani drgnij, bo w łeb!

Wykrzyknik zamieniał MIASTO CHEMII w okrzyk. Pierwsze pohukiwanie nowego roku szkolnego:

KONIEC TEGO DOBREGO!

MARSZ DO TABLICY!

MARSZ DO ŁAWKI!

DO MATEMATYKI!

DO DZIENNIKA!

DO DZIENNICZKA!

MIASTO CHEMII!

MOCZNIK, AMONIAK, SUCHY LÓD ROZPACZY

9.

Minęło wiele lat zanim pojąłem, skąd się tam wziął.

Wcale nie wyrażał industrialnego entuzjazmu, nie zachęcał do chwackiego skandowania „Hej, hop, miasto chemii!”. Nie był też wyrazem okrucieństwa. Ani protestem mieszkańców, którzy wciągali w płuca uboczne produkty syntezy chemicznej.

Był – jak tyle innych rzeczy – dziełem przypadku. Wynikiem rozpaczliwej improwizacji, jak miejsce ukrycia zwłok w „Milczeniu owiec”.

Dzisiaj takie rachunki wykonuje komputer. U schyłku lat 70. pracownicy malarni musieli jakoś rozmieścić na dykcie lub brezencie osiemnaście liter, nie licząc spacji. Rozplanować rozlazłe M i patykowate I. Wszystko porachować. Dodać, podzielić – i trafić z napisem w długość wiaduktu kolejowego.⁴

Najwyraźniej ktoś się pomylił. Może źle wyliczył szerokość liter albo nazbyt zaufał intuicji, bo kiedy doszedł do końca, do podwójnego i, zostało mu jeszcze trochę miejsca. Głupia sytuacja. Pozostawało użyć dzokera. Wezwać na pomoc WYKRZYKNIK!

Często spotykamy takie drobne oszustwa.

– „La la la”, parę dodatkowych zgłosek doklejonych, żeby w zwrotce zgadzała się liczba sylab.

⁴ Por.: Jan Wojeński, *Technika liternictwa*, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1969

– Ramka „Tu jest miejsce na twoją reklamę”, gdy na stronie zabraknie tekstu.

– Ślepe okna dodane dla symetrii elewacji.

Są to jednak wykroczenia znacznie mniejszej miary niż:

– Dosypywanie melaminy do mleka w proszku.

– Sprzedawanie gumowego eko groszku.

– Manipulowanie terminami wyborów itp.

10.

Tymczasem skończyły się wakacje. Poszedłem do szkoły. Skończyłem szkołę. Zostałem grafikiem. Napisałem książkę zatytułowaną „Jak przestałem kochać design”.⁵ Opowiadała o tym, że nierzetelne projektowanie sprawia, że żyje nam się gorzej. I że zły design jest szkodliwy.

Tamten niepotrzebny i właściwie niegroźny wykrzyknik stał się dla mnie symbolem złego projektowania. Możliwe jednak, że w głębi ducha mściłem się za wiadukt i koniec wakacji.

11.

Kiedy już wiedziałem, że zły design to wykrzyknik doklejony do MIASTA CHEMII!, pozostawało jeszcze ustalić, co jest dobrym designem.

Był czas, kiedy strasznie się tym przejmowałem. Obawiałem się, że mam zły gust i zaraz się z tym zdradzę. Każda okładka, krzesło czy dom były teraz jak pytania w quizie. Hit czy kit. Gust czy bezgustie. Dobrze zaprojektowane czy źle? Prawdziwa torebka czy podróbka z cukierniczego lukru?

Odpowiedź okazała się prosta.

⁵ Marcin Wicha, *Jak przestałem kochać design*, Karakter, Kraków 2015

Dobry design to Bauhaus.

Bauhaus to idea, szkoła projektowania, a przede wszystkim styl, który zrzęcznie przejął jej nazwę. Bauhaus to właściwy sposób myślenia. Bauhaus to kształt liter, które się nie starzeją. Bauhaus to zestaw kolorów, które zawsze do siebie pasują. Bauhaus to funkcjonalizm, który nie wychodzi z mody. Bauhaus to minimalizm, którego czas się nie ima. Gięta rura, biała ściana, płaski dach i asymetryczna typografia, a kiedy nie wiesz, co robić, to użyj Helvetiki.

(A potem przestałem się przejmować kwestią smaku).

12.

W tym roku jechaliśmy na wakacje i nagle zorientowałem się, że będziemy mijać Dessau, miasto w Saksonii, siedzibę Bauhausu w latach 1926-1932.

Nie chcę powtarzać, że Dessau to:

- Hogwart Awangardy,
- Jasna Góra Projektowania,
- Obiekt z Listy Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Niby nie Kocham Designu, ale minąć to miejsce i nawet nie zajrzeć, no nie, to już byłaby przesada.

Dlatego pewnego dnia w sierpniu stanąłem przed legendarnym budynkiem ze szklanymi ścianami. Przed kompletem zaokrąglonych liter ułożonych w ikoniczny pionowy napis (częściowo zasłonięty, bo trwały prace remontowe).

Był upał. Słońce świeciło tak mocno, że świat wydawał się czarno-biały. Ściany lśniły. Cienie układały się, jak na fotografiach z epoki świetności. Tylko trawnik – wystawcie sobie – zachował intensywną zieleń. Był żywy, co musiało wymagać poważnych wysiłków i kosztów, biorąc pod uwagę, że Europę nawiedziła tego lata katastrofalna susza.

Bauhaus muzeum czekało na zwiedzających. Podobnie jak Bauhaus sklep z Bauhaus pamiątkami i Bauhaus kawiarnia z Bauhaus lemoniadą. Trwała jeszcze

wystawa „Bauhaus a pandemia” – i już wyobrażałem sobie następną pod tytułem: „Bauhaus a paliwa kopalne”.

Na przekór sceptycyzmowi wpadłem w uniesienie.

I wtedy zobaczyłem flagi.

13.

I wtedy zobaczyłem sztandary.

A sztandarów tych było pięć.

A na pierwszym sztandarze napisano: BAUHAUS.

A na drugim sztandarze napisano: DESSAU.

A na trzecim: WILLKOMMEN.

A na piątym: UNESCO-WELTERBE.

A teraz zgadnijcie, co napisano na czwartym sztandarze?

Otóż na czwartym sztandarze napisano: !!!!!!!!!

Koło się zamknęło. Wykrzyknik złego projektowania powiewał nad kolebką dobrego designu. Strzała wypuszczona na wiadukcie w Puławach, obleciała Ziemię i utkwiała w Saksonii.

14.

Pewnie wszyscy domyślamy się, jak do tego doszło. Działo się to wiosną w jakimś dziale marketingu albo centrum informacji turystycznej. Ktoś właśnie odkrył, że słów UNESCO-WELTERBE nie można rozdzielić, a przed BAUHAUSEM tkwi niezłomne pięć masztów.

Wyobrażam sobie tę gorączkową naradę.

– Jakież pomysły?

- Pomysły! Proszę pomysły!
- Nie można tego po prostu tak zostawić?
- Jak zostawić?
- Puste miejsce zostawić.
- Białą flagę wywiesić?
- Może jeszcze maszt obciąć?
- A to przejdzie?
- A to nie przejdzie.
- To może?
- Co może?
- No, tego.
- No, popatrz.
- No, nie wiem.
- No, pomniejsz.
- No, obróć.
- No, jeszcze.
- A teraz?
- A teraz to może.
- A teraz to całkiem.
- A teraz to super!
- Osiem małych wykrzykników!
- Uratowałeś nam tyłki!
- Danke!

15.

W książce o historii znaków interpunkcyjnych Keith Houston poświęca zaskakująco mało miejsca wykrzyknikom. Wspomina tylko, że zabrakło ich na klawiaturach pierwszych maszyn do pisania. Jeszcze w latach 60 XX wieku, żeby napisać wykrzyknik trzeba było wykonać skomplikowaną operację z uderzeniem w dwa różne klawisze i cofaniem kartki.⁶

Zasady pisowni polskiej PWN też nie mają wiele do powiedzenia w sprawie wykrzykników. Wykazują się za to daleko posuniętą tolerancją:

„W zakresie użycia wykrzyknika piszący ma dużą swobodę”.⁷

„Możemy postawić dwa, a nawet trzy wykrzykniki, jeśli tego wymaga bardzo silne zabarwienie emocjonalne wypowiedzi,
np. Dosyć! Dosyć! Dosyć tego!!!”⁸

By zaraz dodać następującą przestrożę:

„Jednak należy przestrzec przed nadużywaniem tego znaku interpunkcyjnego. Zbyt duża liczba wykrzykników w tekście oznacza zwykle nadmierną egzaltację i — z punktu widzenia większości użytkowników języka — jest rażąca”.⁹

16.

Wykrzyknik nie jest oznaką dobrego stylu. Tak bywa z eksponowaniem emocji. Nie wypada krzyczeć. Nie należy podnosić głosu. Ekspresja jest w złym guście.

Ale przecież nie zawsze dobry styl jest naszym głównym celem.

⁶ Keith Houston, *Ciemne typki*, tłum. Magdalena Komorowska, Wydawnictwo d2d, Kraków 2015, s. 176

⁷ Zasady pisowni i interpunkcji. Wykrzyknik, <https://sjp.pwn.pl/zasady/Wykrzyknik;629842.html> (dostęp: 3.10.2022)

⁸ tamże

⁹ tamże

Wykrzyknik oznacza zdumienie, krzyk, protest. Mamy dzisiaj mnóstwo okazji, żeby go używać. Mamy powody, żeby krzyczeć.

Krzyczeć, żeby ktoś nas usłyszał. Krzyczeć na znak niezgody. Krzyczeć na znak protestu. Krzyczeć ze strachu i bólu. Krzyczeć, żeby zwrócić uwagę na to, czego inni nie dostrzegają. Krzyczeć w imieniu tych, którzy nie mogą krzyczeć. Którym odebrano głos.

W swoim wierszu baskijski poeta Harkaitz Cano – podaje jeszcze piętnaście kolejnych powodów, np.:

„Ponieważ od wieków nie wrzeszczałeś.

Żeby sprawdzić, czy twoje samogłoski są na właściwych miejscach.

Ponieważ jesteś sam i rozpaczliwie potrzebujesz echa.

Żeby zmierzyć wysokość gotyckiej katedry.

Żeby dopingować włoskiego kolarza

Żeby odpędzić marudną mysz.

I żeby cię słyszeli w ostatnim rządzie

(...)”¹⁰

17.

Tak, to wszystko są dobre powody do krzyku.

A wracając do projektowania, chciałbym się podzielić jedną myślą.

Dobre projektowanie krzyczy razem z nami.

Złe projektowanie (złe pisanie, złą politykę) poznajemy po tym, że krzyczy na nas tylko dlatego, że zostało mu jeszcze trochę miejsca.

¹⁰ Harkaitz Cano, *15 Reasons to Yell*, Translated, from the Basque, by Elizabeth Macklin, „The New Yorker”, 12.09.2022

Krzyczy, kiedy nie wie, co zrobić. Krzyczy, żeby ukryć własne błędy. Krzyczy, żeby nie odpowiadać na pytania. Krzyczy, bo nie ma już nic do powiedzenia.

Unikajmy tego.

Mam wrażenie, że to całkiem dobre miejsce, żeby po cichu skończyć.

Szczęśliwego nowego roku akademickiego!

Niech wam się wszystko udaje.
